

Dymek, Benon

"Pisma konstancińskie", Stefan Żeromski, Warszawa 2005 : [recenzja]

Rocznik Mazowiecki 18, 232-233

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRZEGLĄD BADAŃ, RECENZJE, OMÓWIENIA

Stefan Żeromski,

Pisma konstancińskie, wybrał i opracował Jerzy Snopek,
Warszawa 2005, s. 61.

Ten wybitny pisarz najczęściej jest kojarzony ze swoją rodzinną Ziemią Świętokrzyską, a zwłaszcza z pięknymi Ciekotami, ale i z Nałęczowem, bo tam mieszkał. Mieszkał także w Warszawie i wszyscy wiemy, że po Powstaniu Warszawskim z Zamku Królewskiego zachowała się jedynie ściana z oknem mieszkania Żeromskiego.

Natomiast mniej znane są związki Żeromskiego z Konstancinem, który był ostatnią jego przystanią. Bo też dotąd dom ten nie był publicznie dostępny. Na temat Konstancina Jerzy Snopek pięknie napisał:

Żeromski pokochał swą konstancińską siedzibę, umiłował namiętnie własny ogród i całą okoliczną przyrodę, wszelako kontemplując jej piękno wracał często pamięcią do krajobrazów świętokrzyskich, do swej małej ojczyzny. Zapragnął mieć przy domu jej drzewo symboliczne – jodłę. Obrazy realne – bujnej roślinności konstancińskiej – przywoływały wspomnienia z dzieciństwa. Człowiek stary i schorowany, przeczuwający, że zbliża się już do kresu życia, szuka metafizycznej więzi z „krajem lat dzieciennych”. W tych nostalgicznych próbach towarzyszy Żeromskiemu – jako swoiste medium – mała córeczka. Cichy dramat tego podwójnego spojrzenia na rzeczywistość przydaje obu opowiadaniom konstancińskim tonu elegijnego.

Tak więc Konstancin pełnił ważną rolę w końcowym okresie życia Żeromskiego. Dobrze się stało, że z inicjatywy Jerzego Snopka wznowiono *Pisma konstancińskie* wzbogacone o wspomnienia Moniki Żeromskiej oraz Hanny Mortkiewicz-Olczakowej.

Piórem Żeromskiego skreślone są dwa mało znane opowiadania *Wilga* i *Pomyłki*. Pierwsze z nich jest peanem na cześć przyrody i atmosfery konstancińskiej. Uzupełnieniem tego jest portret autora z wiernym psem, Pukiem, w ogrodzie przydomowym. Natomiast drugie opowiadanie może bardziej zainteresować historyka, ponieważ oparte jest na kanwie prawdziwych faktów z czasów I wojny światowej. Między Konstancinem a Oborami doszło do szarży pomiędzy wojskami niemieckimi i rosyjskimi. Zginęło 29 ludzi z oddziałów niemieckich i 37

z oddziałów rosyjskich, a później okazało się, że w dużej części byli to Polacy. Po stronie niemieckiej Żeromski wymienia nazwiska: „Moszyński, Rogoziński, Fa-
biński, Kornowski, Krajewski, Rekowski, Zakrzewski”. Jako żołnierze rosyjscy
polegli: „Wąsowicz, Zabielski, Galewski, Wiktor, Szczerbiński”.

W ten sposób Żeromski upamiętnił tragedie bratobójczą z czasów I wojny
światowej. Jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku można było w ga-
ju na skarpie w pobliżu Obór odnaleźć poprzewracane kamienie.

W aneksie książki zostały zamieszczone wspomnienia Moniki Żeromskiej,
ukochanej córeczki tatusia, która interesująco przedstawia obrazy z jej dzieciń-
stwa w Konstancinie. Pisze:

Czasem chodziliśmy na spacery całym domem, to znaczy mama, ojciec, ja i te dzieci, które
akurat były u nas. Rozmaite bywały wtedy zabawy, na przykład każde z nas miało opo-
wiedzieć, czym dla niego jest chmura czy obłok stojący nad polami, do czego wydaje mu
się podobny. Albo jak nazywa się kwiatek czy ziółko, to znaczy jak my je nazywamy, a nie,
naturalnie, jak brzmi jego nazwa botaniczna. To były zabawy na spacerach. Zabawy w ogro-
dzie i laskach obok domu były najrozmaitsze, siedzieliśmy na przykład na drzewach i na-
śladowaliśmy głosy ptaków albo na tarasie na zestawionych ławkach, przykryci kocem,
najlepiej kiedy padał deszcz, przeżywaliliśmy rozbicie okrętu, tratwa unosila nas po roz-
szalałym morzu aż do zupełnego przemoknięcia. Właściwie, tak jak to pamiętam, ciągle
nas ktoś wołał, to na obiad, to na mycie, to do łóżka, zawsze w momencie, kiedy nieodzowne
i konieczne było właśnie bycie gdzie indziej.

Ze wspomnień Hanny Mortkowicz-Olczakowej dowiadujemy się wiele szcze-
gółów m.in. o życiu w willi „Świt”, którą Żeromski nabył latem 1920 r. za zaliczkę
na zbiorowe wydanie jego dzieł. Tu pasjonował się zagospodarowaniem ogrodu,
a nawet introligatorską oprawą książek czy własnoręcznym malowaniem po-
mieszczeń.

Całość zamyka posłowie Jerzego Snopka, który tę bibliofilską publikację zaini-
cjował i przygotował. Myślę, że zainteresują się nią nie tylko poloniści.

Benon Dymek